

Ms. „Lenino” był drugim z kolei statkiem zbudowanym w latach sześćdziesiątych przez Stocznnię im. Komuny Paryskiej w nowym wówczas suchym doku.

Matką chrzestną tego drobnicowca jest znana i ciesząca się wielką popularnością w kraju aktorka – RYSZARDA HANIN. Wybór na chrzestną nie był przypadkowy. Ryszarda Hanin, jako żołnierz I Armii Wojska Polskiego, od jej zarania była związana z teatrem przyfrontowym, a szlak bojowy pani Ryszardy wiódł właśnie od Lenino do Berlina.

I tak to narodził się trwały związek aktorki z miasteczkiem w stolicy z... Wybrzeżem, dla którego po dziś dzień pani Ryszarda ma wiele sympatii. I odwrotnie. Ryszarda Hanin obchodził w tym roku jubileusz 40-lecia pracy scenicznej. Z tej to okazji odwiedziły ją w jej warszawskim mieszkaniu.

— Prezentuje pani osobowość o wielkiej indywidualności artystycznej. Czy pani to odczuwa?

— Nie. Nie odczuwam. Nie uważam się za najgorszą aktorkę, ale też nie za gwiazdę. Jest przecież dużo lepszych niż ja aktorów.

— Przemawia przez panią skromność, ale proszę powiedzieć, czy gdyby dziś przyszło pani na nowo wybierać drogę zawodową czy byłoby to także aktorstwo?

— No cóż, przyznam się szczerze, że gdybym zaczynała na nowo, nie wybrałabym tego zawodu.

— Dlaczego?

— Wpływa na to niewspółmierność satysfakcji tego co się robi, do chęci realizacji. W życiu nie tylko moim ale i każdego aktora są niedosady, których w innych zawodach można uniknąć.

— W swojej długoletniej karierze zawodowej przeżywała pani wiele zmian dokonujących się w teatrze i poza nim... które z nich są pani zdaniem najważniejsze?

— Mój Boże... Tuż po wojnie, wszystko było pierwsze, odświętne, jedyne. Nas aktorów było niewiele, a radość z uzyskanej wolności łączyła wszystkich. Scena zaś była czymś wyjątkowym i dawało się wtedy odczuwać, że człowiek jest naprawdę potrzebny. Dziś daje się zauważyć pewną nieserdeczność, a teatr...

— Spowszedniał?

— Chyba tak. Przestał być tak bardzo potrzebny jak dawniej. Jest już wideo. To jeszcze jedyna namiastka teatru, dla niektórych wszakże wygodna. I tak już jest, że dziś żyjemy namiastkami. Ale cieszy fakt, że dużo jest nadal ludzi wier-

nych teatrowi. Bo przecież zobaczyć „na żywo” aktora jest czymś więcej niż podgląd na szklanym ekranie. Można to porównać z

ni i też muszą powstać w kolejce...

— Normalnie. Wracając rano z próby robię po drodze zakupy. Często jadą w

Od wzajemniām się uśmiechem...

cennymi obrazami: jedni wolą oryginały, inni — kopie, a ktoś jeszcze inny może nawet... falsyfikat? Uważam, że w „żywym” uczestnictwie jest największy smak.

— Która z wielu pani ról jest najbliższa sercu?

— Mam szczególny sentyment do ról, w których debutowałam, a więc m.in. do Nastki w „Na dnie” Gorkiego, Pańny Młodej w „Weselu” Wyspiańskiego, a szczególnie do roli matki w filmie telewizyjnym „Niespodzianka” z Tadeuszem Fijewskim. Gdyby TVP dysponowała jeszcze tym filmem, chciałabym go znów zobaczyć i to właśnie z uwagą na Tadeusza.

— Nad czym pracuje pani obecnie?

— Gram w „Don Juanie” Moliera w reż. Jana Kulczyńskiego, w sztuce Gombrowicza i w spektaklu „Leluja” Ionesco.

— Od najdawniejszych lat można było panią zawsze oglądać kreującą rolę znacznie od siebie starszych postaci. Czy to był przypadek, czy zamierzone działanie?

— No cóż, przyznam się, że od dawna robiłam wszystko, aby się... postarzać.

— Dlaczego?

— Potrzebą była konieczność dostosowania się do ról. Teraz dopiero jestem w zgodzie z nimi. Proszę mi jednak wierzyć, że nigdy z tego powodu nie miałam kompleksów. Tak już jest, że w zetknięciu z rolami jestem — najstarsza. Taką rolę widzją mnie reżyserzy, ale nie skarżą się na to.

— Jak godzi pani swoją pracę ze zwykłym codziennym życiem, bo przecież aktorzy nie są uprzywilejowa-

— A w minionych 40 latach pracy aktorskiej, jakie osoby szczególnie utkwiły w pani pamięci?

— Znów nie będę oryginalna mówiąc, że Leon Schiller ukształtował mnie w początkach mojej teatralnej drogi. Dużo wtedy grałam z niezapomnianym Tadeuszem Fijewskim. Mile też wspominam Jacka Woszczerowicza i Janę Kreczmarę. Oni właśnie byli moimi nauczycielami w szkole i teatrze. Zofia Małynicz była dla mnie zawsze modelem

aktora. Dziś są to wspomnienia...

— Do których chętnie się powraca?

— Tak. Aczkolwiek przyznaję, że towarzysko ciągnie mnie do ludzi spoza zawodu. I dlatego gdy tylko jestem poza teatrem głoszą: „nie mówimy o sprawach biurowych”. Lubię poszerzać swą wiedzę o świecie, rozmawiać z ludźmi o rzeczach, o których nic nie wiem.

— Spieszę więc z pytaniem — co jest największym pani marzeniem właśnie teraz?

— Nie wiem... Nie umiem powiedzieć. Moje marzenia są banalne. Nic w nich oryginalnego. Powiem panu ogólnie: życzyłabym sobie, żeby wszystko w życiu było w ogóle jaśniejsze, czystsze i bardziej szczerze...

— Przyłączając się do tych pragnień, równocześnie życzę — w imieniu własnym i czytelników „Dziennika Bałtyckiego” — dalszych sukcesów aktorskich.

— Dziękuję. Od wzajemniām się uśmiechem i serdecznościami dla czytelników. Do małego zobaczenia!

Rozmawiał:

Tadeusz Gruchalla



Ryszarda Hanin